

„Cyganeria“ Pucciniego

Echo krakowe

15. III. 1982.

Nie widzieliśmy jej w Krakowie przez prawie ćwierć wieku... W lutym 1958 roku melomani pożegnali ją na długie lata. Ją — czyli „Cyganerię“ Pucciniego, piękną a wzruszającą opowieść muzyczną o dolach i niedolach młodych artystów pod paryskim niebem, ich radości, beztroście, miłości, cierpieniu i smutku. Sam Puccini darzył swą „Cyganerię“ szczególnym uczuciem: podobno jakieś okruczości jego własnych studenckich wspomnień tkwią w treści tej opery. Nigdy też chyba talent tworzenia pięknych melodii charakteryzowania środkami muzycznymi postaci i nastrojów scenicznych nie dosięgnął u kompozytora takich szczytów jak właśnie w „Cyganerii“.

Tym walczył — i tym zwyciężył. Boć przecie pamiętać trzeba, iż do pisania opery osnutej na książce Murgera o scenach z życia cyganerii wystartowali niemal równocześnie w 1893 roku w napiętej rywalizacji dwaj najznakomitsi podówczas mistrzowie — włoskiej opery: Puccini i Leoncavallo. Puccini swoją „Cyganerię“ odmalował delikatnymi subtelnymi barwami — Leoncavallo zaś nakreślił dzieło swoje ostrą kreską dramatycznego wyrazu. I dziś „Cyganeria“ Pucciniego stanowi ozdobę żelaznego repertuaru światowych teatrów operowych, a „Cyganerię“ Leoncavalla pokrył mrok zapomnienia...

Na nowe wcielenie „Cyganerii“ w naszym Teatrze Muzycznym czekaliśmy więc dość długo... Ale też i doczekaliśmy się „Cyganerii“ takiej, która widzowi-słuchaczowi przynosi niemało artystycznej satysfakcji. Na pierwszym miejscu stawiam tu muzykę. Spektakl przygotowany pod muzycznym kierownictwem Ewy Michnik i pod jej dyrygentką batutą zapieży jest na przyszłości wy ostatni guzik. Soliści śpiewają w przykładowej dyscyplinie, chóry rozbrzmiewają dzwiękiem pełnym i barwnym, jak również imponują dokładną wiernością muzycznym tekstom. Krytyczne poglądy o na-

szej operowej orkiestrze wcale się tym razem nie potwierdzają: zespół instrumentalny pokazał na co go stać, jeśli idzie o wyrównanie brzmieniowe, precyzję, operowanie dynamiką i odcieniami dzwiękowymi. Wyczuwa się wyraźnie, iż muzyka Pucciniego bliska jest Ewie Michnik, że muzykę tę dobrze roz- umie i odczuwa — dlatego tyle piękna wydobywała pani dyrygent z melodii, frazy, nastroju i barw stworzonej przez włoskiego maestra szutki.

Przez scenę — w dwóch premierowych przedstawieniach przewinęło się spore grono solistów, zarówno młodych, występujących w „Cyganerii“ po raz pierwszy, jak i artystów rutynowanych, którzy dzielili się z adeptami swym doświadczeniem z „Cyganerii“ — jeszcze sprzed ćwierćwiecza.

Szczególnie upamiętniła mi się na niedawnych spektaklach Jadwiga Romańska w roli Mimi: kunszt prowadzenia pięknego głosu i szlachetny umiar gry scenicznej bardzo wysokiej artystycznie klasy; Mimi w wykonaniu Romańskiej autentycznie widza pobudza i wzrusza.

Oglądana i słuchana w tej roli dnia następnego młoda sopranistka Elżbieta Towarnicka wykazała się niezwykle wartościowym głosem, emisyjną równością brzmienia na całej skali; z czasem przyjdzie i ak- torska swoboda. Z przyjemnością słuchałem tenora Janusza Wenzę, jako Rudolfa, który z powodzeniem pokonywał wokalne trudności swo- jej partii, ujawniając szerokie mo- żliwości wokalne; w grze scenicz- nej roztropny i kulturalny. Nieco zawiódł drugi Rudolf — Janusz Marciniak, który posiada wpraw- dzie głos o wyrównanym, miłym brzmieniu, ale niestety chyba je- szcze nie jest przygotowany do tak niełatwej roli; opuszczanie przez tenora górnych tonów w reprezenta- cynnej arii jest grzechem nie do dawowania...

Bardzo dobrze pokazały się od strony aktorskiej i śpiewaczej obie

wykonawczynie roli Musetty: Teresa Wessely i Alicja Świętek (choć przyznam się, iż ciekaw byłbym usłyszeć ją raczej w partii Mimi!). Cenne walory nośnego i dobrze postawionego głosu ujawnił baryton Andrzej Biegun (Marcel), również wokalnie mógł w zupełności zadowolić w tej roli Stanisław Ziółkowski. I jeszcze warto wspomnieć o udanych sylwetkach, jakie od strony tak śpiewaczej, jak i aktorskiej stworzyli: Zbigniew Szczechura (Schaunard) oraz Wiesław Nowak i Władysław Dyląg (Colline).

Obie premiery śpiewano w języku oryginału, czyli włoskim. Użytkuje się przez to na pewno zbliżenie do autentyki, ale czy nie zawęża równocześnie kręgu odbiorców? Przypuszczam jednak, iż szerszym gronom publiczności odpowiadałoby raczej słuchanie „Cyganerii“ w języku polskim. Tym bardziej, że wbrew pewnym przekonaniom — praktyka śpiewania oper w językach oryginału wcale nie jest tak bardzo w świecie rozpowszechniona.

Reżyseria Bogdana Augustyniaka utrzymuje się — i chyba słusznie — w tradycyjnym stylu, bez udziwnień i zaskoczeń, trafnie oddaje nastrój i tło opery i — co ważne — pozostaje w harmonii z muzycznym tokiem i sensem przedstawienia. Pomysły z dziełmi w II akcie — uroczę, jakkolwiek właśnie ten akt wydał mi się najmniej udany: nieco „zduszony“, sztucznie ruchliwy. Stylowi reżyserzy sekundeje wiernie scenografia w dekoracjach i układach wewnątrz; kostiumy (z wyjątkiem — postarzających chyba — strojów Mimi i Musetty) na ogół udane.

JERZY PARZYŃSKI
Krakowski Teatr Muzyczny —
scena operowa w sali Teatru im.
J. Słowackiego, Giacomo Puccini „Cy-
ganeria“, libretto L. Illica i G. Giacosa (wersja oryg.). Kierownictwo
muzyczne — Ewa Michnik, reży-
seria — Bogdan Augustyniak, sceno-
nografia — Stanisław Bąkowski, ruch
sceniczny — Zbigniew Pię-
kowski. Premiery: 31 I i 1 II 1982.

muzyczny tydzień

861 Od „Harnasi” po „Cyganerię”

Bieżący tydzień obfituje w b ciekawe koncerty i imprezy muzyczne.

Dziś, we wtorek o godz. 19.30 w sali Filharmonii — wielki koncert Orkiestry i Chóru PR i TV w Krakowie pod batutą Jerzego Salwarowskiego. W programie wyłącznie muzyka Karola Szymanowskiego, którego 45. rocznica śmierci przypada 29 marca. Wykonana zostanie z udziałem pianisty Piotra Palecznego IV symfonia koncertująca, chyba najpopularniejszy utwór symfoniczny Szymanowskiego. W drugiej części wieczoru — najbardziej znany balet tegoż kompozytora „HARNASIE” z sołem tenorowym Kazimierza Pustelaka.

W środę o godz. 19.00 w Złotej Sali Filharmonii — uroczyste wręczenie „LAURU KRAKOWSKICH MELOMANÓW” znakomitemu flecistcie Kazmierzowi Moszyńskiemu.

W czwartek o godz. 19.30 — cotygodniowy koncert symfoniczny Filharmonii Krakowskiej. Tym razem nie zostanie on powtórzony w piątek, dlatego też abonamenty na koncert piątkowy ważne będą w czwartek. W programie czwartkowego koncertu, który poprowadzi Jerzy Salwarowski, znajdują się: IV

koncert fortepianowy G-dur op. 58 „Skowronkowy” Beethovena z solistką Ewą Bukojemską (cóž za szkoda, że choć krakowianka, tak rzadko koncertuje ona w Krakowie!) oraz V symfonia e-moll op. 64 Czajkowskiego, b. popularna, lubiana i piękna, trwająca blisko godzinę.

W piątek o godz. 18.00 w sali Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie i w sobotę o godz. 18.00 w Katedrze na Wawelu — JUBILEUSZOWE KONCERTY naszego wielce zasłużonego zespołu — CAPELLI CRA-COVIENSIS. Sobotni koncert, w programie którego znajdują się utwory Bartłomieja Pękiela, XVII-wiecznego kompozytora związanego z Kapelą Wawelską i pierwszego jej szefa polskiego pochodzenia (wcześniej bywali nimi wyłącznie Włosi) będzie, aż trudno uwierzyć, już sześćsetnym (!!!) koncertem Capelli, danym w ciągu przeszło 10 lat istnienia zespołu, którego założycielem i kierownikiem jest nieprzerwanie Stanisław Galański.

Krakowski Teatr Muzyczny zaprasza w niedzielę 28 bm. do sali Teatru mi. J. Słowackiego na dwa spektakle operowe: o godz. 12.00 na „CYGANERIĘ” Pucciniego i o godz. 18.15 na „Wesele Figara” Mozarta. A na scenie operetki w Domu Żołnierza od środy do soboty o godz. 18.15 „Księżniczka czardasza” Kalmana. (aw)

ECHO KRAJKOVA

23. III. 1982

Premiera w niedzielę

„Cyganeria” Pucciniego w krakowskiej operze

W najbliższą niedzielę i poniedziałek Krakowski Teatr Muzyczny zaprezentuje na swej scenie operowej w Teatrze im. J. Słowackiego pierwsze spektakle, nie wystawianej do tej pory w Krakowie opery G. PUCCINIEGO „Cyganeria”. Opera, oparta na powieści H. Murgera „Sceny z życia cyganerii” należy obok „Manon Lescaut”, „Toski” i „Madame Butterfly” do czołowych dzieł Pucciniego wciąż utrzymujących się w żelaznym repertuarze światowych teatrów operowych. „Cyganeria”, której turyńska prapremiera odbyła się w 1896 r. postawiła Pucciniego w rzędzie czołowych kompozytorów włoskich a niedługo potem została zaprezentowana polskiej publiczności na scenach operowych Warszawy i Lwowa, ciesząc się od tamtej pory niezmienną popularnością.

Powieść Murgera opisuje życie artystów paryskiej Dzielnicy Łacińskiej i chociaż pisząc swą operę Puccini nie znał Paryża, to jednak atmosfera życia cyganerii artystycznej była mu znana z autopsji, gdyż nim zdobył sławę, poznał blaski, cienie i na-

dzieje młodzieży artystycznej.

Krakowską premierę „Cyganerii” przygotowała od strony muzycznej EWA MI-CHNIK, wyreżyserował BOGDAN AUGUSTYNIAK (asystent reżysera HALINA SZYMAŃSKA).

Czterooaktowa opera rozgrywać się będzie w scenografii STANISŁAWA BAKOWSKIEGO. Chór przygotowała EWA BATOR a ruch sceniczny ZBIGNIEW PIENKOWSKI. W „Cyganerii” zobaczymy renomowanych solistów Opery krakowskiej oraz nowych, których rozwijający się talent pozwala wierzyć, że przy dobrym mecenacie krakowska Opera nie obniży ani swego artystycznego poziomu, ani artystycznych ambicji.

W „Cyganerii” wystąpią więc w głównych partiach: ZOFIA JANKOWSKA, JADWIGA ROMAŃSKA, ELŻBIETA TOWARNICKA (Mimi); JADWIGA GALANT, ALICJA ŚWIATEK, TERESA WESSELY (Musette); JANUSZ MARCINIAK, RYSZARD SŁYSZ, JANUSZ WENZ (Rudolf) oraz ANDRZEJ BIEGUN i STANISŁAW ZIOŁKOWSKI (Marcel).

GAZETA KRK

31. I. 1982

Z OPERY!

Krakowska scena i młodość

JAKKOLWIEK wiosną tego roku przypadnie ni mniej ni więcej tylko 100-lecie powołania do życia pierwszej sceny operowej w Krakowie (miały się ponoć nawet odbyć z tego tytułu szumne uroczystości jubileuszowe, które jednak w istniejącej sytuacji zostaną zapewne ograniczone do ram znacznie skromniejszych), to przecież działający obecnie w podwawelskim grodzie teatr operowy jako stała placówka — ciągle zresztą bez własnej siedziby — ma prawo uważać się raczej za instytucję młodą.

O młodości można przy tym mówić w dwu znaczeniach: zarówno gdy idzie o liczbę lat, jakie upłynęły od chwili powołania tej instytucji w jej obecnym kształcie i statusie formalnym do życia, jak też jeżeli myśleć będziemy o jej artystycznym zespole, złożonym w przeważnej większości z ludzi młodych — z piastującą obecnie podwójną funkcję dyrektora i kierownika artystycznego **Ewa Michnik** włącznie.

Można się było o tym przekonać ostatnio, oglądając na scenie Teatru im. Słowackiego świeżo przygotowane przez Krakowski Teatr Muzyczny przedstawienie „Cyganerii” Pucciniego. Większość solowych partii kreowali bowiem na tej premierze artyści zaczynający dopiero swą operową karierę i, powiedzieć trzeba, czynili to na ogół z powodzeniem, bardzo ładnie „uruchomieni” przez reżysera **Bogdana Augustyniaka**

(choć co prawda niektóre jego rozwiązania sceniczne, zwłaszcza w II akcie, mogły budzić niejakie zastrzeżenia) i znajdując oparcie oraz wzorzec w doświadczonej artystce, jednej z najlepszych naszych lirycznych śpiewaczek **Jadwidze Romańskiej**, pięknie odtwarzającej partię Mimi.

Na uznanie zasłużyli tu zwłaszcza **Andrzej Biegun** (malarz Marcello) i **Zbigniew Szczuchura** (filozof Colline); zdolny niewątpliwie młody tenor **Janusz Marciniak** stworzył bardzo sympatyczną postać poety Rudolfa, lecz niestety głos miał, zwłaszcza w górnym rejestrze, zbyt słaby jak na wymagania tej efektownej partii. W roli zalotnej Musetty dobrze wypadła **Alicja Świątek**.

Pisząc o Krakowskim Teatrze Muzycznym wspomnieć też warto o dawniej zrealizowanym, całkiem udanym (zwłaszcza od muzyczno-wokalnejszej strony) przedstawieniu rzadko bardzo u nas grywanej opery **George Bizeta „Poławiacz pereł”**, także pod batutą **Ewy Michnik**, z udziałem trójki utalentowanych młodych śpiewaków, laureatów I Konkursu im. Adama Didura w Bytomiu — przed dwoma laty — **Elżbiety Towarnickiej** (Leila), **Janusza Wenza** (Nadir) i **Pawła Janowskiego** (Nurabad) oraz barytona **Wincentego Głodka** w roli Zurgi, wodza cejlońskich wyspiarzy. Całej tej czwórki solistów słuchało się ze szczerą satysfakcją.

JÓZEF KAŃSKI

TRYBUNA

ŁVDU

18. II. 1982



PREMIERA „CYGANERII” Giacomo Pucciniego w Krakowskim Teatrze Muzycznym, która odbyła się 31 stycznia (i 1 lutego) br., (w reżyserii Bogdana Augustyniaka, scenografii Stanisława Bąkowskiego i pod kier. muzycznym Ewy Michnik), była kolejnym sukcesem tej odmłodzonej placówki i prawdziwym wydarzeniem muzycznym Krakowa. Trudności lokalowe i finansowe KTM są aż nadto znane i często poruszane na łamach naszego pisma. Odwracając jednak zagadnienie odważmy się postawić

tezę: czy Kraków wart jest aż tak dobrych spektakli? Jeśli bowiem na tak znakomite przedstawienie jak „Dydona i Eneasze” Purcella, czy „Kserkses” Heandla ludzie nie „wala” tłumnie, to cóż to oznacza? Chyba to, że albo nie udało się nam wychować widza, albo Kraków nie jest miastem muzycznym, albo szwankuje reklama. Pragnąc uchylić to ostatnie — stwierdzamy, iż „Cyganeria” w obu premierowych obsadach (w pierwszej z Jadwigą Romańską, Alicją Świętek, Januszem Wenzem i Andrzejem Biegunem, w drugiej — ze znako-

mitą Elżbietą Towarnicką, Teresą Wessely, Januszem Wenzem i Stanisławem Ziółkowskim) była spektaklem, którego nie powstydzili by się sceny europejskie. Śpiewano po włosku (b. dobrze), dyrygowała doskonale niezawodna Ewa Michnik, panując całkowicie nad orkiestrą i solistami. Ciemna i dość ponura (taki realizm scenograficzny!) plastyczna oprawa dzieła przesuwiała operę w teatr, a jednocześnie oddalała od „estrady śpiewaczej”, z jaką często mamy do czynienia przy inscenizacjach znanych oper śpiewanych dla bel canto i przede wszystkim dla przyjemności widza. Muzyka Pucciniego zasługuje na wielki respekt, jest to muzyka par excellence sceniczna, oddająca drobne niuanse wydarzeń, znakomicie podkreślająca akcję, jej charakter, różnicująca poszczególne postacie dramatu. Tu pojawiła się mała sprzeczność, której chyba ominąć się nie dało: operę śpiewano po włosku, więc w obcym, mało zrozumiałym języku, a jednocześnie zadbano o spory realizm dramatyczny przedstawienia — e wszystkimi jego subtelnościami. Ale teksty polskie (choć dobrych autorów) są w przypadku „Cyganerii” nie tak łatwe do przyjęcia jak włoskie, autentyczne, oryginalne. W sumie wystarcenie „Cyganerii” to wielki sukces krakowskiej opery, sukces nie pokwitowany entuzjazmem, gdyż publiczność dość ciężko reagowała na znakomite niekiedy partie solistów. W innych warunkach Elżbieta To-

M U Z Y K A

warnicka np. okazałaby się gwiazdą pierwszej wielkości, a brawom nie byłoby końca. Cóż, poezja losów Mimi odległa jest od naszej codzienności. Jedno jest pewne: Ewa Michnik prowadzi teatr, co się zowie, teatr mioty, ambitny, rzetelny!

*

Sensacją operową w Paryżu stała się premiera przerobionej „CARMEN” BIZETA w reżyserii Petera Brooka, adaptacji Brooka i Jean-Claude Carrière'a, adaptacji muzycznej Mariusa Constanta (kompozytora francuskiego), który dyrygował premierą. Zmieniono tytuł opery na „La tragédie de Carmen”, opuszczone w ogóle partie chóralskie, zostały więc 4 partie wokalne, 3 mówione, zaś orkiestrę zredukowano do 14 zaledwie instrumentów (słynna habanera akompaniowana jest wyłącznie... przez kołty!). Można rzec, iż jest to kameralna wersja „Carmen”, trwa półtorej godziny bez przerwy. W librecie poczyniono również duże zmiany, może, by zbliżyć „Carmen” do wersji Merimée'go: Carmen ma męża, arestowana jest za zabicie Micaeli, zaś Escamillo ginie zabity przez byka. W sumie: wersja zdecydowanie bardziej naturalistyczna. Scenografia uboga. Premiera odbyła się w podupadłym paryskim teatryku Bouffes du Nord.

ŻYCIE LITERACKIE

28. II. 1982

Każdy, kto choćby liźnął nieco wiedzy o muzyce, potrafi przypisać twórczość Pucciniego do tzw. weryzmu. W księgach wyczytać można, że to kierunek zapoczątkowany we włoskiej twórczości operowej końca XIX w., odpowiadający naturalizmowi w literaturze, głoszący postulat realistycznych wątków librett operowych, unikający tematyki historyczno-mitologicznej dotąd wszechwładnie panującej, i wprowadzający efekty naturalistyczne, a rezygnujący z koloratury i bel canto; weryści dążyli do wprowadzenia na scenę zwykłych, współczesnych im ludzi i przedstawienia ich prawdziwego życia. Jeśli więc niedzielną i poniedziałkową premiera „CYGANERII” PUCCINIEGO w KRAKOWSKIM TEATRZE

żelaznego repertuaru, jest lubiana i popularna, a występowali w niej wszyscy najwybitniejsi śpiewacy operowi. Nareszcie, po prawie ćwierćwieczu, oglądamy ją znów w Krakowie. Choć dyrektor Ewa Michnik przygotowuje także spektakle w języku polskim, premierowe przedstawienia grane były zgodnie ze światowym obyczajem w oryginalnej włoskiej wersji językowej, czego walorów nie trzeba chyba nikomu wykładać. Przecież muzyka pisana była do włoskiego tekstu i nawet najrzeczniejsze tłumaczenie libretta nie jest w stanie zachować zgodności wyrazowej słowa i muzyki oryginału. Oponentom odpowiem, że choć sama umiem po włosku tylko *arrivederci* i *il papa polacco*, doskonale orientowałam się w prze-

Spektakl operowy to widowisko niestety kosztowne, o czym niektórzy zdają się zapominać, choć źle odbierają skromność scenografii i kostiumów. Krakowską „Cyganerię” wystawiono dzięki STANISŁAWOWI BAKOWSKIEMU w wyjątkowo udanej scenografii i pięknych kostiumach, które we wspaniałej scenie zabawy zachwycaty ferią barw i kształtów. W połączeniu z żywiołowością ruchu (kapitałny przemarsz woj- skowej orkiestry) i wspaniałe ilustrującą nastrój zabawy muzyką scena ta wywołuje na widowni huraganowe oklaski. Muzyczna strona krakowskiej „Cyganerii” jest wspólnym dziełem Ewy Michnik (w jednej osobie dyrektora i kierownika artystycznego KTM i niestrudzonej bojowniczkii o

skim” głosem. Mam nadzieję, że z biegiem czasu do tego rzadkiego daru natury dojdzie pełna artystyczna dojrzałość i Towarnicka znajdzie się w czołówce polskich (i nie tylko) sopranów operowych. Dawnie nie słyszałam tak pięknie współbrzmiejącego kwartetu, jak czwórka „cyganów” paryskich śpiewana w niedzielę przez JANUSZA MARCINKA (Rudolf), ANDRZEJA BIEGUNA (Marceli), WIEŚŁAWA NOWAKA (Colline) i ZBIGNIEWA SZCZĘCHURĘ (Schaunard). Trójka z nich to debiutanci w KTM i tylko ciężko się należy, że rosną nam nowi śpiewacy. W poniedziałek w partiach tych usłyszeliśmy jak zwykle pięknie śpiewającego JANUSZA WENZA, STANISŁAWA ZIOŁKOWSKIEGO, WŁADYSŁA-

OPERA

Nareszcie „Cyganeria” Pucciniego w Krakowskim Teatrze Muzycznym

MUZYCZNYM nie wywołała szlochów pośród młodej w przeważającej części widowni (jako granicę młodości przyjmuję w tym wypadku lat 50, a więc wiek, w którym nie pamięta się czasów przedwojennych), to dlatego tylko, że dzisiaj, ciagle jeszcze, ówczesny weryzm wygląda dla nas iście surrealistycznie. Któż bowiem może sobie dziś wyobrazić jako coś realnego młodego literata i malarza, mieszkających na poddaszu, palących w piecu rękopisami miast węglem i ich przyjaciółkę sprzedającą kolczyki, by sprowadzić do chorego lekarza? Dziś młodzi otrzymują — choćby nie mieli talentu — stypendia twórcze i wiedzą, że lekarza społecznej służby zdrowia wyzywa się telefonem. Tak więc w „Cyganerii” odrzucić trzeba zaraz na wstępie to, co było istotą weryzmu i patrzeć na spektakl z czysto artystycznego punktu.

Pod tym względem jest to opera o wielkich i nieprzemijających wartościach, czego najlepszym dowodem jest, iż gości nieprzerwanie od lat blisko dziewięćdziesięciu (premiery: 1111896 w Turynie) na scenach operowych całego świata, wchodzi w skład ich

biegu akcji, zresztą jest ona streszczona w porządnie przygotowanym i ładnie wydany programie oraz jest łatwo czytelna dzięki umiejętnej pracy reżysera. BOGDAN AUGUSTYNIAK z warszawskiej TV jest, jak mi mówił, ponoć debiutantem w reżyserii operowej, ale w takim razie krakowską „Cyganerię” zdobył już sobie w tej dziedzinie ostrogi. Co więcej, potrafił przekonać śpiewaków do tezy, że opera jest jednak widowiskiem, w którym wokalista musi być równocześnie aktorem. Jeśli JADWIGA ROMANSKA znakomicie wprost nie tylko śpiewała ale i grała rolę nieszczęśliwej Mimi, to oczywiście dla nas nie nowość ani nie dziwota. Zauważyłam jednak i pośród najmłodszego narybku prawdziwe talenty sceniczne, jak choćby debiutującego w partii Marcelgo (i obiecującego głosowo) ANDRZEJA BIEGUNA. Z trzema obrazami o kameralnym, adekwatnym do treści, charakterze świetnie kontrastuje akt II — świąteczna zabawa w Dzielnicy Łacińskiej Paryża, pełen urzekającej żywiołowości, w czym reżyser dzieli zasługę ze ZBIGNIEWEM PIENKOWSKIM, który opracował ruch sceniczny,

jego egzystencję i poziom, a także kierownika muzycznego spektaklu i jego dyrygenta), orkiestry i chóru oraz solistów. Kompozytor wyznaczył orkiestrze w „Cyganerii” niebagatelną rolę. To nie akompaniament do poszczególnych „numerów” operowych, ale muzyczna charakterystyka postaci i malowanie dźwiękiem przebiegu akcji dramatycznej. Przypnać muszę, że po raz pierwszy słyszałam tak dobrze brzmiącą orkiestrę KTM, tak czujnie reagującą na wszelkie poczynania dyrygenta. Oby nie była to tylko koncentracja premierowa, lecz stała już formą operowego zespołu instrumentalistów! Równie starannie wywiązywał się ze swego zadania chór, przygotowany przez EWE BATOR, który zdołał popisać się we wspomnianym już, pełnym ruchu, II akcie. Niedawne odmłodzenie zespołu chóralnego bardzo korzystnie wpłynęło na jego brzmienie.

O Jadwidze Romańskiej już pisałam. Nieprędka znajdzie się w Krakowie śpiewaczka o równej jej doskonałości wokalnej i wyrazowej. Drugą odtwórczynię roli Mimi — ELŻBIETĘ TOWARNICKĄ natura obdarzyła cudownym „wło-

WA DYŁAGA (który zabłysnął w IV akcie słynną „arią z płaszczem”) i ZYGMUNTA JANKOWSKIEGO. Kipiały temperamentem i porywały oczy Musetty — ALICJA ŚWIATEK (piękny walc w II akcie) i TERESA WESSELY. Śpiewający pozostałe partie TADEUSZ PODSIADŁO, KAZIMIERZ JĘDRALCZYK, MIECZYSLAW DOMAGAŁSKI, KAZIMIERZ RÓŻEWICZ, BOGUSŁAW WOJNOWSKI, ALEKSANDER KWAŚNY i TADEUSZ HAJDUK waleń przyczynili się do wysokiego poziomu artystycznego spektaklu.

Wspomnieć jeszcze trzeba o najmłodszej solistce — KASI, pięcioletniej latorośli znanej dynastii (tak jest) teatralnej STEPIŃOWSKICH, którą nagrodzono burzliwą owacją za śliczną solówkę w II akcie i arcyważne ukłony dla publiczności.

Giacomo Puccini „CYGANERIA”. Kierownictwo muzyczne: Ewa Michnik, reżyseria: Bogdan Augustyniak, scenografia: Stanisław Bakowski, KRAKOWSKI TEATR MUZYCZNY. Premiera: 31 stycznia i 1 lutego 1982 r.

ANNA WOZNAKOWSKA

GAZETA KRAKOWSKA

4. II. 1982

obciążenia z tytułu spłat zadłużenia i procentów — nawet w wariancie najhardziej dla nas korzystnym — na rok 1982 możemy oczekiwać do społecz-
stały być instrumentem równowagi rynkowej, a zatem — ogólnej równowagi gospodarczej kraju, warunkującej prawidłowe gospodarowanie.
mechanizmie gospodarczym nie powinno być sprzeczności pomiędzy tymi miarami. I taki cel musimy osiągnąć. Na razie jednak — i dość długo jeszcze
gospodarczą. Teraz muszą one wejść do potocznej psychologii społecznej. Rzecz w tym, że te zasady mają charakter o-
biektywny, wyznaczają nieja-

NA SCENACH OPEROWYCH

JÓZEF KANSKI

KRAKÓW • BYTOM • WARSZAWA

Ze zrozumiałych względów, mało ze sprawami sztuki mających wspólnego, niezbyt wiele nowego a ciekawego działo się w tym roku na naszych scenach operowych. Jednak życie artystyczne płynie, choć węższym znacznie niż dawniej strumyczkiem, i o pewnych wydarzeniach z dziedziny operowej, warto zapewne, nawet z pewnym niezawinionym przez nas opóźnieniem, poinformować Czytelników „Ruchu Muzycznego”.

Pierwszą bodaj operową premie-

ra w tym roku kalendarzowym, po czasowym zawieszeniu działalności wszystkich teatrów z dniem 13 grudnia, była Cyganeria Pucciniego, wystawiona 31 stycznia przez Krakowski Teatr Muzyczny pod kierownictwem Ewy Michnik. Przedstawienie to bardzo udane, zwłaszcza od muzycznej strony. Podziwu godne jest to, jak wiele zdołała Ewa Michnik dokonać w ciągu niedługiego przecież stosunkowo czasu z krakowską orkiestrą operową: brzmienie tego zespołu w



Fot. W. Plewiński

Duet Mimi (Jadwiga Romańska) i Rudolfa (Janusz Marciniak) z I aktu Cyganerii

niejednym momencie spektaklu Cyganerii sprawiać już mogło słuchaczowi prawdziwą satysfakcję (śliczne piana!). Uznanie budziła też precyzja scen zespołowych — septetu z chórem w drugim akcie czy słynnego kwartetu zamykającego akt trzeci. Inny cenny walor tego przedstawienia, to piękna kreacja Jadwigi Romańskiej, która ma prawo partię Mimi zaliczyć do wybitnych swoich artystycznych osiągnięć. Jej wieloletnie sceniczne doświadczenie oraz dojrzała muzyczna kultura stanowiły znakomity wzorec i oparcie dla grupy młodych solistów (prawie debiutantów), wśród których wyróżniał się utalentowany baryton Andrzej Biegun jako Marcello oraz Wiesław Nowak w roli filozofa Collina; słabszy niestety głosowo okazał się Rudolf — Janusz Marciniak, choć przyznać trzeba, że w sensie wizualno-scenicznym prezentował się doskonale.

Mieliśmy tu przy okazji przykład prawidłowej i rozumnej polityki obsadowej — jakże odmiennej od tego, co nieraz obserwujemy w innych teatrach, gdzie albo grupa podstarzałych śpiewaków latami całymi nie dopuszcza utalentowanej młodzieży do ważniejszych przedstawień trzymając się kurczowo głównych ról ponad wytrzymałość widza oraz własną, albo też odwrotnie, niezbyt rozsądne kierownictwo wypuszcza samych młodych adeptów „na głęboką wodę”, każąc im dźwigać na niedoświadczonych barkach ciężar całego spektaklu, z rezultatem łatwym do przewidzenia...

Reżyserował Cyganerię Bogdan Augustyniak, który potrafił bardzo ładnie, żywo i „ruchliwie” poprowadzić aktorów; natomiast rozwiązania niektórych scen, zwłaszcza w drugim akcie, mogły budzić niejaki wątpliwości, by nie rzec wręcz, iż raziły nieporadnością.

Po interesującej serii barokowych oper krakowski teatr uzupełnia, jak widać, swój XIX-wieczny, romantyczno-werystyczny repertuar. Jeszcze przed Cyganerią wprowadzono mianowicie na tę scenę Polawiaczy pereł. Omawiał swego czasu tę premierę na łamach „Ruchu Muzycznego” Leszek Polony; obecnie zamieszcza my zdjęcie ze spektaklu opery Bizeta, inscenizacyjnie może niezbyt fortunnego, natomiast bardzo udanego od strony muzyczno-wokalnej, zwłaszcza gdy idzie o kreację Janusza Wenza w partii Nadira i bardzo utalentowanej młodej sopranistki Elżbiety Towarnickiej jako Leili.

Scena zbiorowa z Polawiaczy pereł

Fot. Z. Łagocki



POZNAŃ NOWOŚĆ OPEROWA

OLGIERD PISARENKO



Barbara Małdra

Turandot pod względem wykonawczym jest najtrudniejszą z oper Pucciniego. Dla solistów, chóru, orkiestry, dyrygenta. Także dla reżysera. Problemem, bez którego rozwiązania nie ma się co brać za *Turandot*, jest obsada partii tytułowej: chodzi o sopran dramatyczny, który sprostą wymaganiom zbliżonym do tych, jakie stawiają partie Brunhildy, Salome, lub przynajmniej Medei. Nie należy się przeto dziwić, że na polskich scenach *Turandot* dzieli los wielu innych dzieł należących do podstawowego kanonu operowego, a prezentowanych u nas raz na pokolenie, lub w ogóle nieobecnych w repertuarze.

Liczba takich białych plam jest wciąż zastraszająca (pierwsze z brzegu przykłady: Monteverdi, Händel, Gluck, Wagner, Rimski-

p
si
re
ó
sz
(j
p
m
fo
cl
w
c
J
ty
ol
d
cz
d
w
n
ty
ja
n
b
cz
a
cz
ś
ti
n
r
n
v
t
E
z
g
n
c
n
N
o

RUCH Muzyczny

11. VII. 1982

861 TYDZIEŃ W KULTURZE

● Po kilkutygodniowej przerwie podczas której przeprowadzano intensywne prace konserwatorskie — otwarto dla publiczności Zamek Królewski na Wawelu. Trwają natomiast prace nad rekonstrukcją i zabezpieczeniem drewnianego ołtarza, tzw. Tryptyku Jana Olbrachta w katedrze. Ołtarz ten pochodzi ze szkoły Wita Stwosza, powstał na pocz. XVI wieku i niedawno powrócił po wielu wędrówkach na Wawel. Można już także zwiedzać Muzeum Szolańskich przy placu Szczepańskim, gdzie trwał przeszło rok remont. Znajduje się tu wspaniały zbiór malarstwa i rzeźby polskiego średnio-wieczia i renesansu. Jednym z najcenniejszych dzieł tego muzeum jest słynna „Madonna z Krużłowej”. ● Kryzys, jaki przeżywamy, zuboży znacznie kalendarz wydarzeń artystycznych w bieżącym sezonie. Zniknie wiele imprez będących dotychczas w gestii Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ale uchroni się najważniejsze. I tak z teatralnych festiwali ma pozostać przynajmniej kilka. A więc Warszawskie Spotkania Teatralne, Festi-wale Jednego Aktora, Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych, Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych, Opolski Festiwal Polskiej Klasyki. Miłośnicy muzyki spotkają się na jazzowej Złotej Tarce, wrocławskim Jazzie nad Odrą, jesiennym Jazz Jamboree. Planuje się zorganizowanie Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. Nie skrzywdzono zbyt mocno piosenki, którą tradycyjnie będzie się śpiewać w Opolu, Zielonej Górze i Kołobrzegu. Mają być też zachowane Moniuszkowskie Spotkania w Kudowie, Dni Muzyki Chopina w Dusznikach, nie ulegnie likwidacji wrocławski festiwal Wratislavia Cantans i jeszcze parę imprez. Wydaje się, że decyzje ograniczające szeroki wachlarz kosztownych imprez mogą ulec modyfikacji, gdy lokalne władze zdołają wygospodarować fundusze na imprezy nie tyle zasługujące na sfinansowanie, ale przede wszystkim na te, które są niezbędne dla autentycznego rozwoju kultury w danym regionie. ● Włoska oficyna Centri Studi Europa Orientale wydała obszerny wybór poezji Cypriana Kamila Norwida. A miesięcznik ukazujący się nakładem tejże firmy poświęcił polskiemu poecie specjalny numer. ● Budapeszteńska „Europa” opublikowała tłumaczenie książki prof. Aleksandra Krawczuka pt. *Neron*. ● Belgradzka publiczność ogląda inscenizację *Ślubu* Witolda Gombrowicza, którą przygotował Jerzy Jarocki. Warszawska natomiast śledzi w Teatrze Narodowym sceniczną wersję zapomnianej powieści autora *Operetki*. Nosi ona tytuł *Opętani*. Drukował ją Gombrowicz pod pseudonimem, w odcinkach, wojna przerwała druk, zakończenie gdzieś zaginęło. Kilka lat temu P. przypomniiał tę powieść, a Elżbieta Morawiec i Tadeusz Minc adoptowali ją na scenę. Obecnie po wrocławskiej prapremierze w Teatrze Polskim — Tadeusz Minc zaprezentował drugą jej wersję na scenie warszawskiej. W roli głównej występują: Grażyna Szapołowska i Tomasz Budyta. ● W KRAKOWSKIM TEATRZE MUZYCZNYM słuchaliśmy (w wersji oryginalnej!) i wreszcie z przyjemnością obejrzelismy w świetnej reżyserii Bogdana Augustyniaka operę Pucciniego pt. *Cyganeria*. ● W salach poznańskiego staromiejskiego „Arsenału” czynna jest ogólnopolska wystawa malarstwa współczesnego. Znalazło się na niej 100 prac 78 autorów z IX Ogólnopolskiego Konkursu Malarstwa im. Jana Sychalskiego. I nagrodę otrzymał Andrzej Bień z Wrocławia. ● W warszawskiej Zachęcie można obejrzeć bardzo interesującą wystawę WSPÓŁCZESNY PLAKAT JAPONII. □

PRZEKRÓJ

21. II. 1982

biega tu nieco od najczęściej przyjmowanych rozwiązań. Pozostaje bowiem oparta o dobrą wolę i życzliwość jednostek lub rodzin. Norwegów niezwykle zachęciło to, że wyraz swojej dobrej woli skierować mogą nie do anonimowej organizacji lecz do poszczególnych ludzi, choćby znanych tylko z nazwiska i adresu.

Poprzez organizacje zawodowe (gdy jeszcze działały), samorządy mieszkańców, wspólnoty parafialne, szpitale i cały łańcuch życzliwości zdołaliśmy zgromadzić kilkanaście tysięcy adresów i nazwisk najbardziej potrzebujących pomocy. Są wśród nich ludzie starzy, chorzy, zapomniani, samotne pracujące matki, wielodzietne rodziny, ludzie, którzy pozostali bez żadnego zaopatrzenia, lub też żyjący poniżej minimum socjalnego, słowem ci, co często nie mają szans

postaci
Polsce w
czy drob
Pokażmy
wet w s
są narod

i uprzej
Inform
dziękuję
którzy p

brać adre
Dziękuj

skiemu
za pamię
tych trud
Dziękuję
współlud
niach no
wnym, p
związków
członkom
w Klepp
z redakcj
Stavange
Szczegól
dziękuję
Szaskiew
my też w
nione ży
nego Rok